

STANISŁAW ŚWIDWIŃSKI

DEMOKRATYZM BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

(c. d.)

Studia historyczne Limanowskiego dały mu perspektywę konieczną w ujmowaniu całego splotu zagadnień, które dla poetów z Asnykiem i M. Konopnicką na czele stały się podniętą licznych liryków społecznych i humanitarnych.

B. Limanowski — historyk demokracji i powstań w zaraniu swej lektury na kółkach literackich w Moskwie, Dorpacie, później Pawłowsku nad Donem, a wreszcie w swej walce na terenie Lwowa ujmował tę lirykę odmiennie, nie znajdując odczucia wśród szerszych kół inteligencji nawet tak rzetelne postępowej jak Asnyk, Prus i inni. Autor „Nad głębiami” stawał „bez odpowiedzi” jak liczni pozytywiści „Podczas burzy” i wobec „ciemnej zagadki”, chociaż i On odczuwał „zgrzyt w harmonji społecznego prawa”.

B. Limanowski — „obszarnik” kresowy zbyt bezpośrednio zetknął się teoretycznie i praktycznie w Moskwie, Dorpacie, Paryżu z modnemi naówczas wśród młodzieży problemami gminowładztwa i demokracji.

Pierwszy w Polsce biograf bohaterskiej kobiety, Emilji Plater, B. Limanowski był też pierwszym u nas propagatorem równouprawnienia kobiet i to na podstawie obserwacji, poczynionych nad życiem rodzinnem osiedleńców i mieszkańców Mezenia.

W tym też duchu po 1863 r. wystąpił z listem na łamach redagowanej przez Kraszewskiego „Gazety Polskiej” dowodząc, że udział kobiet w życiu publicznym sprowadzi bardzo korzystne następstwa w społeczeństwie. Niestety, redaktor uznał wystąpienie młodego zesłańca jako „przesadne wysuwanie zewnętrznych cech na pierwszy plan”. I może dlatego jego „Dziewczę nowego świata” musiało jeszcze w 1872 r. wyjść nakładem autora, ukrytego pod pseudonimem.

Niezależnie od tych zagadnień emancypacyjnych poprzednio już Limanowski przeciwstawiał w pismach warszawskich indywidualistycznej „samopomocy” — współdzielczość. W „Opickunie domowym” z 1867 r. ogłosił artykuł p. n. „Wzajemna pomoc”, w „Przeglądzie Tygodniowym” z 1869 r. rzecz p. n. „Tegoczesna dążność społeczna” (wzmianka o tem w „Komunistach” str. 51). W „Przegl. Tyg.” z tegoż roku Limanowski pisał również o konieczności skrócenia dnia roboczego w zakładach przemysłowych („Komuniści” str. 81).

Również w duchu równości i braterstwa B. Limanowski w szeregu artykułów woła o prawa dla narodów „kresowych” mniejszościowych: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i t. d. w duchu szczerych założeń ideologii demokratycznej.

W broszurze o socjalizmie 1876 r. wołał B. Limanowski „...Wywalczymy sobie skład społeczeństwa... w którym przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca... Podnosząc chorągiew ludową, nietylko mamy na oku swój lud, ale także i inne ludy europejskie”.

W zaraniu twórczości pisarskiej łączył B. Limanowski zagadnienia społeczne z dążeniami narodowymi, piętnując w licznych odezwach, broszurach i dziełach wszelkie przejawy ucisku politycznego, społecznego, kulturalnego czy wyznaniowego. Taki charakter mają zwłaszcza jego prace: „Losy narodowości polskiej na Śląsku” (Lwów 1874), „Patriotyzm i socjalizm” (Genewa 1881), „Stulennia walka o niepodległość” (Lwów 1894), „Historja Litwy” (Chicago 1895), „Naród a państwo” (Kraków 1906) i t. d., aż po ostatnie zwłaszcza: „Polityka wynaradawiająca rządu pruskiego w stosunku do ludności polskiej (Częstochowa), „Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku” (Warszawa 1921) i „Mazowsze Pruskie” (Warszawa 1925) i t. d.

Wszystkie te wolnościowe, narodowe tendencje, podyktowane patriotyzmem i demokratyzmem poglądów B. Limanowskiego, szły w parze z pogłębiającym się światopoglądem socjalistycznym. Z idei równości wynikały poglądy B. Limanowskiego, zamknięte m. in. w artykułach: „O głosowaniu powszechnem” („Przegląd Społeczny” 1886), „Położeniu włościan w Szwajcarii” („Głos” 1887 r.), „Ustawodawstwie fabrycznem w Szwajcarii” („Ateneum” 1877) itd. a z większych dzieł w „Historji ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII” (Lwów 1888) i w w. XIX (Lwów 1890 r.) i „Historji demokracji w Polsce”, poświęconej „młodzieży myślącej”, a wydanej po raz pierwszy w Zurichu (1901) i po raz drugi w ramach rozszerzonych w Warszawie 1922/3. Odkładając na później omówienie programowej, socjalistycznej „Historji ruchu społecznego” — uważam za celowe zatrzymać się nieco przy „Historji demokracji w Polsce”.

Zainteresowanie i studia nad dziejami Wielkiej Emigracji podjął Limanowski od 1860 r. w Paryżu, gdy, dzięki przyjaźni z zawiadowcą Biblioteki Polskiej na Quai d'Orleans, Leonem Wrześniowskim, przejrzał wszystkie ważniejsze wydawnictwa demokratyczne, w których znalazł zarysy późniejszych swoich życiorysów nietylko Emilji Plater, ale i o Janie Olbrychcie Szanieckim, Józefie Zaliwskim, Karolu Stolzmanie, Wiktorze Heltmanie i Stanisławie Worcellu, a nadewszystko wydanej w 1901 r. „Historji Demokracji w Polsce”.

Jego „Historja demokracji w epoce porobiorowej” stanowi niezastąpione dzieło dla każdego, który chce zrozumieć epokę, który chce zgłębić podłoże walk, który chce poznać nie tylko zewnętrzne czyny, ale ideologie.

Chociaż tytuł zapowiada rozważanie dziejów demokracji w epoce porozbiorowej — skutkiem czego czytelnik może spodziewać się przeglądu działalności naszych spisków rewolucyjnych — dzieło Limanowskiego obejmuje zakres szerszy i daje ujęcie głębsze. Autor pragnie wyjaśnić przyczyny stanów w Polsce i supremacji szlachty. Przyjmuje w zasadzie hipotezę powstawania podboju — lecz nie poprzestaje na niej. Zdaniem jego, czynniki ekonomiczne grały rolę pierwszorzędną w utrwalaniu się przewagi szlachty. To też dzieje demokracji wiążą się ściśle z rozwojem myśli ekonomicznej i wiedzy w tym zakresie.

Dzieło Limanowskiego o demokracji polskiej — wybitnie różni się od innych jego książek. Jest ono rzeczowem, naukowem, wszechstronnem ujęciem zagadnienia, bez romantycznego nalotu, cechującego np. „Szermierzy wolności”, „Worcella” lub „Historję ruchu rewolucyjnego w 1846 roku”. Mniej filozoficzne, mniej indywidualne — nie posiada może tego żaru wewnętrznego, tak charakterystycznego dla autora, ale jeśli chodzi o zakres wiedzy i ustosunkowania do niej — jest właśnie dlatego bardziej przekonujące.

Uważny czytelnik musi nabrać szacunku dla tej książki, która nie operując poglądami, lecz faktami — wykazuje mu niezbicie, że Polak w niewoli umiał nie tylko trwać, cierpieć i walczyć, lecz myśleć, ogarniać tą myślą najbardziej zawile problemy i urabiać swych mężów stanu. Po przestudjowaniu książki tej stanie się zrozumiałem, czemu nowa Polska mogła zająć od razu poczesne miejsce w polityce europejskiej. Jakimże prostaczkiem jest człowiek, który, korzystając z dobrodziejstw wolności państwowej, wierzy iż decyduje o niej tylko i wyłącznie ostrze szabli lub lufa armatnia. Nie docenia zaś tej wielkiej drogi, jaką przebyła myśl polska, tego wielkiego przeobrażenia myśli politycznej i społecznej, jakie potrzebne było dla stworzenia państwa na zupełnie nowych podstawach. Książka Limanowskiego jest tym elementarzem, który go w świat zagadnień tych zaprowadzi i pozwoli mu nabrać istotnego szacunku dla swego Narodu i istotnej o nim wiedzy.

Myślę, że zwłaszcza praca nad rozbudową programów i granic poszczególnych odłamów demokracji po 1830 roku zasługuje w B. Limanowskiego „Historji demokracji” na szczególne wyróżnienie i podkreślenie. Od czasu prac K. Borkowskiego (1833) i A. Józefczyka (1881) dopiero z wielu innych pierwszy B. Limanowski zdołał „wgryźć się” w zawiłą historję ideologii polistopadowej, a szczegółową genezę i narodziny spisków emigracyjnych zwłaszcza w praktycznych przejawach propagandy krajowej. Taką właśnie dla mnie jest ta Jego z 1901 roku „Historja demokracji” tak zasadniczo różna od Gadona trzytomowej „Emigracji”, wydanej w Krakowie 1901—1902 roku... Prace I. Kucharzewskiego, St. Szpotańskiego, W. Feldmana, M. Sokolnickiego, A. Sliwińskiego i t. d. poszły już drogą przeoraną i wytkniętą przez B. Limanowskiego. Nie M. Handelsman (1912), ale właśnie B. Limanowski pierwszy zajął się m. inn. w „Kurjerze Lwowskim” z 1891 r. Janem Olbrychtem Szanieckim, podobnie jak Wiktoorem Heltnanem, J. Zaliwskim, Kar. Bog. Stolzmannem (w „Nowej Reformie” 1892) i St. Worcellem („Przegl. Socjalistycznym” 1893). Niewątpliwie, B. Limanowski był i jest jedynym w Polsce historykiem, który poświęcił się całkowicie studjom nad dziejami polskiej emigracji, przeorał niezliczone mnóstwo odpowiednich źródeł i wydał zarówno ogólną „Historję demokracji polskiej w epoce porozbiorowej”, jak i szeregi biografij demokra-

tycznych, z których „Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim 1906” oraz szeregi najistotniejsze to „Szermierze wolności” i specjalne dzieło poświęcone Stanisławowi Worcellowi. Wszystkie te prace mają największą wartość naukową pod względem treści i metody opracowania wszelkich źródeł. Syn wsi inflanckiej, później nawet paromiesięczny rolnik, Limanowski jeszcze na uniwersytecie w Moskwie i w czasie studiów wojskowych w Paryżu żywo interesował się zagadnieniami uwłaszczania włościan i t. zw. socjalizmu agrarnego w ujęciu Hercena, Czernyszewskiego i t. d., których jednak długi czas zwalczał. Dowodem tych zainteresowań, sprzyjających pogłębieniu się idej demokratycznych były liczne przyczynki, dotyczące spraw własności ziemskiej, położenia chłopca na wsi i t. d., a drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym” i t. d., później udział genewski w manifestie do ludności rolniczej oraz „listy o gospodarstwie rolnem w Szwajcarii”, „Obecne położenie włościan w Szwajcarii” („Głos” 1887), „Unarodowienie ziemi” („Pobudka” 1890) i t. d. W takiej atmosferze powstał wskrzeszony przez B. Limanowskiego „Lud Polski”, łączący lud wiejski i miejski w walce o demokrację i wyzwolenie narodowe. Odezwa B. Limanowskiego, podpisana przez nową organizację w sierpniu 1881 r., wyprowadza program ruchu społecznego nie z haseł klasowych warstwy pracującej, a raczej w dużym stopniu przejmując tradycje zmarłej przed 1863 r. na terenie Londynu organizacji o teźże nazwie, o charakterze wybitnie utopijno-emigracyjnym. Tendencje te odbiły się we wszystkich pracach i publikacjach politycznych naszego działacza, wychowawcy, a zwłaszcza w tak dla B. Limanowskiego bliskiej charakterystycznej „Historji powstania narodu polskiego w 1863 r.” W dobie napastliwej walki Stańczyków z „liberum conspiro”, kiedy nawet Prus w pamiętnym „liście” 1882 r., zwłaszcza wobec podejrzeń o udział Polaków w zamachu na cara Aleksandra II, odżegnywał się od powstania jako źródła klęsk — niemłody, bo 47 lat już sobie liczący B. Limanowski, pierwszy wśród starszego pokolenia naświetlił klęskę styczniową jako pomimo wszystko pewien sukces społeczny i wyraźną podstawę wiary w przyszłość.

Powstanie bowiem zmusiło rządy zaborcze do emancypowania warstwy włościańskiej: „...ponieśliśmy klęskę polityczną, ale odnieśliśmy zwycięstwo społeczne, szlachecka Polska zginęła na zawsze, odradza się ludowa...”

Podkreślał więc pierwszy u nas w pracy historycznej o charakterze naukowym, nie zaś jak dotąd w propagandowych „uniwersałach”, odezwach czy broszurach, doniosłość i rolę ruchu włościańskiego w Polsce, zwłaszcza w 1863 roku. Słyszał już o tem dawniej na zesłaniu od przybywających tam robotników-katorżników, że „...chłopi uważali ich za zupełnie swoich i ufali im. Kiedy wiosną 1863 roku powstańcy wracali do oddziałów, wielu włościan przeszło wraz z nimi do szeregów narodowych...” Już więc wtedy utrwaliła się zasadnicza teza historycznych prac B. Limanowskiego o niemożności „...oddzielania klasy robotniczej miejskiej od ludu pracującego na roli...”

I to jest również pierwszy, historycznie uzasadniony w Polsce pogląd o solidarności wsi z miastem w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe, a tak odmienny od lirycznego ujęcia romantyków i ludowych powieści Kraszewskiego z okresu „Bondarczuka” czy „Chaty za wsią”.

Limanowski, historyk najpiękniejszych, bo pełnych bohaterstwa tradycji ludu warszawskiego w powstaniach naszych, zwłaszcza 1863 roku, jeszcze na zesłaniu w Archangielsku pod wpływem opowiadań uczestników powstania stycz-

niowego wysnuł przecudną legendę o solidarności synów wsi z robotnikami miejskimi w walce o niepodległość narodu. I odtąd rzecznik obrony warstw wyzyskiwanych nie mówi o proletariacie, tylko o ludzie wsi i miasta, który reprezentuje olbrzymią, najbardziej żywotną większość narodu „nie podzielonego na klasy, ale jednakowo wolnego”.

Już w broszurze „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju” (1876), a zwłaszcza w jej rozdziale piątym uwydatnił B. Limanowski swój pogląd o roli ludu, który identyfikował z pojęciem „naród”. „...Prawdziwy patriotyzm może być tylko ludowy...” obcy patriotyzmowi „chłopomanów”, którzy „cokolwiek mówią szumnego o ludzie, szukają jednak właściwej ojczyzny swojej w klasach uprzywilejowanych. My wcielamy nasz patriotyzm... w lud, jako najgłówniejszą część narodu, w te masy miljonowe, które łakną chleba, światła, wolności i uszanowania w nich godności ludzkiej...” Nie ludy nas zawiodły, lecz my sami siebie zwodzimy... szukamy bowiem ludu tam, gdzie go niema: szukamy go w klasach uprzywilejowanych... Szczerze ludowe stronnictwo w Europie to stronnictwo socjalistyczne. Powinniśmy to zrozumieć...”

Stosunek B. Limanowskiego do „ludności rolniczej” najdosadniej charakteryzuje wydany w założonej przez Niego w Genewie „Bibliotece socjalno-demokratycznej” „Manifest Tow. Międzynarodowego” — „W obronie prawdy”, której później dał wyraz ponowny we własnym życiorysie „Jadą drogą doszedłem do socjalizmu?” (1902).

Nawiązując tu do tradycji „czerwcowych” z 1860 — 1863, B. Limanowski stwierdzał, że „odzyskać niepodległość narodową zdołamy tylko wówczas, kiedy pragnienie tej niepodległości wbijemy w cały naród... w masy ludowe... Szczerzy demokraci... pragną, ażeby w oswoobodzonej od najazdu Polsce był jeden naród, nie podzielony na klasy, ale jednakowo wolny...” To braterstwo z ludem nie ma w wywodach manifestu nic z modnego po 1863 r. chłopomanstwa, a jest raczej konsekwencją głęboko historycznie uzasadnionych poglądów demokratycznych B. Limanowskiego o zwycięstwie idei ludowej, pojętej jako wyzwolenie polityczne i społeczne ludzi pracy na wsi i w mieście.

Nową tę ideologię patriotyzmu w ruchu ludowców małopolskich propaguje bliski krewny B. Limanowskiego, wychodźca z b. zaboru rosyjskiego, Bolesław Wysłouch z żoną Marią, utalentowaną pisarką i gorącą działaczką odrodzonego ruchu patriotycznego na terenie zwłaszcza Lwowa. Idejowi ci założyciele demokratycznego ruchu ludowego głosili hasła B. Limanowskiego pisząc, że „...punkt ciężkości życia narodowego przenosi się do warstw niższych... wzbiera gwałtownie ucisk polityczny w całej niemal Polsce, pogłębiając łożysko aspiracji narodowych i zmieniając ich kierunek... Program demokracji musi być ludowy...” „dążąc do budowy „narodowego państwa”. „...Polskość”... to fakt przyrodniczo-socjologiczny...”

W „Ruchu narodowym przed powstaniem 1863 roku” (1882) wyraźnie podkreślał B. Limanowski, że „...niepodległość narodu polskiego”, a więc powstania państwa polskiego to zwycięstwo zasady narodowości... śmierć dla państwowości w narodach swych widzących tylko poddanych... wyzwolenie narodów z poddaństwa państwowego”.

Problemy tak ujęte były płodem długotrwałych studjów i prac drukowanych wcześniej, a przygotowywanych już od czasów studjów uniwersyteckich w Moskwie i Dorpacie.

„Państwo narodowe” B. Limanowski budował od podstaw, sięgając aż do Platona „Rzeczypospolitej” i „Praw” (echa w rozprawach 1872 roku, drukowanych w wydawnictwie „Na dziś” tom II i III) i księdze zbiorowej na cześć S. Goszczyńskiego „Sobótce”. Przeprowadził to państwo Platońskie przez „Utopję” i „Państwo słoneczne” Morusa i Kampanelli (1876), przez znakomitych myślicieli (Modrzewski i inni) i męczenników idei XVI i XVII wieku, a dalej poprzez dzieła Barbiego, Thiers'a, Proudhona i Milla i obserwacje ustroju państwowego Polski i Szwajcarii dochodzi stopniowo do skryształizowania swoich państwowotwórczych założeń poprzez szeregi artykułów, broszur i „listów”. W broszurze „Naród a Państwo” (1906 rok) Limanowski, marząc o Polsce w „jednej zrzeszonej republikańsko-demokratycznej Europie”, chciał widzieć państwa, służące narodom przez utrwalenie pełni ich normalnego rozwoju. Narodowe państwo według B. Limanowskiego to w dziedzinie politycznej wyraz szeregu wolnych związków faktycznych pomiędzy członkami danej narodowości. Takie tylko państwo, taka „...Niepodległa Polska — to rozbrojenie Europy, to ostateczny upadek w niej despotyzmu i militarizmu, to zwycięstwo zasad wolności, równości i braterstwa...” Tym też idejom pozostał wierny B. Limanowski w „Historji ruchu rewolucyjnego z 1846 roku” (1913 r.), którą rozpoczynał twierdzeniem, że „w dobie najnowszej odbywa się ewolucja, przyspieszona przez wybuchające rewolucje w pojmowaniu istoty państwa i narodu i wzajemnego ich do siebie stosunku... „Nie naród ma istnieć dla państwa, lecz państwo dla narodu”. Każdy naród pragnie mieć własne gospodarstwo i być samodzielnym w niem gospodarzem”. Oprócz tego ogólnego dążenia, wspólnego wszystkim narodom w okresie po Wielkiej Rewolucji, gdy przed świadomością narodów staje obraz państwa nowego, w którym naród nie będzie rozumiany jako mniejszość uprzywilejowana, lecz ogół ludności, pokrewnej życiem duchowem i świadomej swej jedności — przed Narodem Polskim zarysowuje się cel drugi: odzyskanie państwa i stworzenie w niem podstaw zgodnych z zasadami rewolucyjnymi. Polska bowiem padła ofiarą „w walce ogniowej” pomiędzy starym i nowym porządkiem rzeczy” — gdyż ustrój jej, jako Rzeczypospolitej szlacheckiej „zbliżał się bardziej do tego wzoru, jaki stawiała Wielka Rewolucja, aniżeli ustrój społeczno-państwowy monarchij, które ją otaczały”.

Limanowski uważa, że opracowanie ruchu rewolucyjnego polskiego ma znaczenie nietylko naukowe — lecz i obywatelskie: przekazanie pracy narodowej następującemu pokoleniu.

(d. c. n.)

OŚWIATA I BIOLOGJA

Kwestja prymatu woli czy rozumu jest stara jak świat i ożywa bezustannie. Ci, co przyznawali prymat rozumowi, dostrzegali w oświacie narzędzie niezmożnej mocy. Zwolennicy prymatu woli, a przedewszystkiem woli mocy rozumianej po nietzscheańsku, odzywają się o intelektualizmie i scjentyzmie z wyniosłą pogardą. Faszyzm jest wybitnie antyscjentyczny, narodowy socjalizm niemiecki twierdzi wręcz, że oświata w dotychczasowem rozumieniu słowa jest jedną z demokratycznych i liberalistycznych fikcyj. Zasada demokratycznej równości twierdziła, że wszyscy ludzie są sobie równi i że przynajmniej pod względem umysłowym mogą być zrównani całkowicie. Narodowy socjalizm twierdzi, że między ludźmi istnieją wielkie różnice uzdolnień, że oświecić można w gruncie rzeczy tylko umysł światła i że najsilniejsza praca oświatowa nie zrobi nic z ludzi tępych i ograniczonych.

Teoretycy rasizmu niemieckiego wywodzą, że biologja jest sprawą nieskończenie ważniejszą od wszelkiego szkolnictwa. Człowieka nietyle trzeba kształcić, ile wychowywać, i nietyle wychowywać, ile hodować. Dobór naturalny dokonywa się samorzutnie, bo widzujemy stale wielkie talenty, a nawet genjusze, wychodzące spod strzech chłopskich i z izb robotniczych. Ale ten największy dar życia, jakim jest zdolność umysłowa i zdolność woli do szybkiego i mądrego decydowania się, przepada we współczesnym urbanizmie.

Awans biologiczny ginie w awansie społecznym. Teoretycy niemieccy wskazują na wielkich uczonych i znakomitych organizatorów życia społecznego i gospodarczego, którzy powychodzili ze sfer najuboższych i najprostszych. To jest dobór naturalny i sprawa biologiczna. Wielki uczony wyszedł spośród ludzi wiejskich, wychowywanych przez stulecia w ciężkiej pracy i w rezygnacji. Ziemi miewali ci wieśniacy niewiele, trzeba było uprawiać ją tak, aby dawała jak najwięcej. Pracowały mięśnie rąk i nóg, musiał pracować umysł. Na wsi rodziło się dużo dzieci, trzeba było dać im chleba i wychować je dla surowego, ciężkiego życia. Więc wychowanie było zawsze surowe. Na wsi panował zawsze zdrowy realizm, nie było tam miejsca na tkliwe romantyzmy i liryzmy. Rodzice przekazywali swoje doświadczenie dzieciom i nie pozwalali im żenić się i wychodzić za mąż byle jak, dorywczo, z miłości. Ojciec i matka wybierali dla syna żonę, która mogła się być podobać ich doświadczeniu życiowemu, a w dodatku miała odpowiedni posąg, umiała pracować i zapowiadała się jako dobra gospodyni i dobra żona i matka. Rodzice panny na wydaniu uważali dobrze, kto zbliża się do ich córki i nie wydawali jej za byle kogo. Wszyscy znali się dobrze i do trzeciego — czwartego pokolenia pamiętali, że dziad czy pradziad tego lub owego ukradł coś, czy też dopuścił się czegoś niedobrego. Stulecia takiej selekcji fizycznej, moralnej, gospodarczej zrobiły swoje i spod strzechy chłopskiej wychodzi pokolenie ludzi uzdolnionych wszechstronnie. Wspaniały awans biologiczny!

Cóż powinno dziać się dalej? Dobór naturalny i czysto przypadkowy powinien być kontynuowany przez dobór świadomy i celowy. Awans biologiczny prowadzi swego wybrańca do miasta i tu urbanizm pożera to, co największego i naj-

lepszego wytworzył ruralizm. W wielkim mieście współczesnym niema już doboru, panuje przypadek. Ludzie nie znają się tu tak dobrze, jak na wsi i w swoich stosunkach wzajemnych nie kierują się jakimiś względami natury moralnej, przy kojarzeniu małżeństw kryterja najwyższych wartości biologicznych odpadają. Rolę decydującą odgrywa tu pieniądz, posada, możliwość jakiego takiego spokojnego istnienia.

Jednostka zdolna, utalentowana, wytwór doboru biologicznego, z robotnika wiejskiego czy miejskiego staje się inteligentem i podpada prawu rządzącemu życiem miejskiej inteligencji. Wybraniec losu, wyróżniony awansem biologicznym, powinien mieć jak najwięcej dzieci, aby zdolności swoje i talenty oraz właściwości charakteru przekazywać jak największemu potomstwu. Ale inteligent miejski i wogóle współczesny mieszkaniec wielkiego miasta przemysłowego, nie może mieć wiele dzieci. Jeśli chce podtrzymać w nich swój awans społeczny, to musi zrezygnować z awansu biologicznego dla potomstwa. Nie może już być mowy o doborze. Wybitny umysł nie może szukać dla siebie żony o równie wybitnych zdolnościach, a już w żadnym razie nie może sprawdzać jej genealogji. Jeśli dochrapał się docentury na uniwersytecie, musi szukać żony z dużym posagiem, choćby ta żona była głupia i choćby jej genealogja była odstrasżająca.

Dzisiejsze wielkie miasta, osobliwie miasta przemysłowe, są wybitnym minusem kulturalnym, a najgorsze jest to, że mają olbrzymią przewagę liczebną. Biologisci niemieccy znajdują dużo materiału socjologicznego i gospodarczego na poparcie swoich twierdzeń. W roku 1871 Niemcy (jak twierdzi Delaisi) liczyły 41 milionów mieszkańców, z czego 15 milionów przypadało na miasta, 26 — na wieś. W r. 1910, czyli po upływie czterech dziesiątków lat, ludność Niemiec podniosła się do 65 milionów, czyli że wzrosła o 24 miliony, to jest o 57%. Przyrost olbrzymi, ale to, co naród niemiecki zyskał na liczebności, stracił na jakości. Rasiści niemieccy ubolewają, że miasto pochłonęło cały ten przyrost i wzięło górę nad wsią. Podczas gdy dotąd w miastach mieszkało 15 milionów, a na wsi 26, teraz na wsi mieszka 25 milionów, a w miastach 40. Skończyła się wspaniała konjunktura przemysłowa, która tak bardzo powiększyła ludność miejską, i dawna zamożność ludności pracującej ustąpiła wzrastającej proletaryzacji i jej skutkom fizycznym i moralnym. Znikł z życia niemieckiego dawny konserwatyzm wiejski i nacjonalizm wraz z naturalną zaborczością, a miejsce ich zajął socjalizm, demokratyzm, pacyfizm, internacjonalizm. Hitlerowcy twierdzą, że to nie oręż ententy pokonał wojska niemieckie, ale obcy i wrogi narodowi niemieckiemu pacyfizm i internacjonalizm. Uważają tedy, że należy zawrócić.

Rasistowska socjologja nie uważa już rodziny za podstawę państwa, a kobiecie nie przypisuje już tego znaczenia wychowawczego dla narodu i jego kultury, jaką przypisywał jej romantyzm, a potwierdzał demokratyczny liberalizm i socjalizm. Mężczyzna jest wszystkim. Sięgając daleko w początki życia społecznego, wywodzą socjologowie rasistowscy, że państwo jest dziełem nie rodziny, a więc mężczyzny i kobiety, lecz wyłącznie związku mężczyzn, oczywiście, związku orężnego, mającego na celu nietylko obronę, lecz i wypad najęźdźczy i zaborczy. Stąd więc ideałem szkolnictwa rasistowskiego jest nie wykształcenie umysłowe, ale wychowanie charakterów mocnych i zdecydowanych, przy czem kształcenie kobiet według norm dawniejszych uważane jest za

coć równie schyłkowego szkodliwego, jak cała wogóle demokracja, marksizm, liberalizm i feminizm. Kobieta ma rodzić jak najwięcej dzieci i być gospodynią, matką i żoną, uległą męskiemu rozumowi i męskiej woli.

Wykształcenie umysłowe ma — według teorii rasistowskiej — ściśle zakreszone granice naturalne, których przekraczać nie należy. Nie kształcenie, ale hodowanie człowieka ma być celem społecznego awansu zbiorowego. I znowu cała masa ciekawych statystyk niemieckich i obcych, mających dowieść niezbitcie, że tylko dobór naturalny zrobić może to, czego nie zdola zrobić żadna szkoła. Statystyki, jakimi posługują się teoretycy niemieccy, mają wykazać, jak uczą się dzieci różnych sfer społecznych. Wymieniają oni kolejno dzieci akademików, pracujących samodzielnie, kierowników różnych przedsiębiorstw, kupców i przemysłowców, oficerów armji i marynarki, urzędników policji i poczty, właścicieli sklepów i sprzedawców, techników, majstrów fabrycznych, robotników wykwalifikowanych specjalnie, robotników wykwalifikowanych ogólnie, górników, robotników kamieniarskich, robotników wiejskich, robotników najemnych, niewykwalifikowanych. W trzech grupach uzdolnień wykazują następnie olbrzymie różnice w wyczynach umysłowych dzieci różnych rodziców.

Liczby te przedstawiają się tak: na 137 dzieci samodzielnych pracowników umysłowych 30 ma wyczyny umysłowe I kategorii. Ta liczba zmniejsza się stopniowo, aż wreszcie dochodzi do tego, że na 5968 dzieci górników i robotników kamieniarskich wyczynów pierwszej kategorii jest tylko cztery. To zastanawia. W jednej grupie społecznej na 137 uczni aż 30 wybitnie uzdolnionych, w innej znowu na 5968 wybitnie uzdolnionych tylko 4! Liczby takie mogłyby być uważane za tendencyjne, gdyby na karcie tytułowej wydawnictwa nie widniało poważne nazwisko działacza oświatowego, d-ra Wilhelma Hartnacke. Autorowi chodzi o to, aby wykazać, że oświata przeżywa okres żalosnej inflacji, że zanika typ wodzowski i że władzę nad światem obejmuje masa ludzi pozbawionych krytycyzmu.

Gdy czytamy, że w Niemczech przeszło 60% ludności mieszka w mieście, to przychodzi na myśl, że u nas jest odwrotnie: polska wieś to 70% mieszkańców Rzeczypospolitej, podczas gdy miasta i miasteczka polskie dają mieszkanie niespełna 30% ludności. Mówię rozmyślnie: mieszkanie, bo dziś nie można dodać: i pracę. Czy ta przewaga wsi polskiej nad miastem jest naszym plusem, czy minusem? Niedawno wyszedł nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego wielki tom „Pamiętników Chłopów” (Warszawa 1935. Str. 710 i XLII). Czegóż możemy przeczytać się w tych pamiętnikach? Naogół są one jakby dalszym ciągiem „Pamiętników bezrobotnych”, wydanych przed dwoma laty przez ten sam Instytut i bardzo żywo przypominają „Życiorys własny robotnika” Jakóba Wojciechowskiego, wydany w r. 1930 przez Polski Instytut Socjologiczny. Narzekanie na nędzę, na podatki, na ciemnotę, na wyzysk. Pro prostu rozpacz.

Musimy przyjąć za pewnik, że autorami tych pamiętników (wydrukowano z nich 51 na ogólną liczbę 498) to wieśniacy światli, umiejący pisać i poczuwający się do obowiązku napisania coś niecoś o życiu wsi współczesnej. Ale tylko kilka głosów odzywa się optymistycznie, tylko kilku autorów chlubi się swoim dorobkiem, siłą woli, pracowitością i zapobiegliwością. Reszta narzeka i w przyszłość spogląda ponuro. Pracy jest nad siły, ale ta praca nic nie daje. Odżywianie jest na wsi bardzo liche, niema pieniędzy na ubranie, na podatki,

na chleb, czasem niema ich na sól. Aby zdobyć kilkadziesiąt groszy, bierze się mendel jajek, dopyczyca się drugi mendel od sąsiadów i idzie się osiem kilometrów do miasta, aby za sprzedane jajka kupić soli i zapalek. To już są inne zgoła doświadczenia życiowe i inne warunki istnienia. Nie widzimy tu doboru biologicznego, o którym piszą niemieccy teoretycy i właśnie dlatego te najnowsze, ogromnie liczne prace działaczy niemieckich interesują nas w sposób, możnaby powiedzieć, bolesny. Podejście do tych spraw na podstawie naszych własnych materiałów i doświadczeń byłoby ze wszechmiar pożądane. Pytanie brzmi: jakie są u nas skutki doboru biologicznego i co nam daje oświata szkolna?

M. N.

KWALIFIKOWANIE NAUCZYCIELI A SWOBODNE UZNANIE WŁADZY

Wydaniem instrukcji o kwalifikowaniu nauczycieli, ogłoszonej w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. N-r 1 z dnia 31 stycznia b. r. zakończono proces ustalenia przepisów, dotyczących kwalifikowania nauczycieli państwowych i publicznych szkół. Zarówno rozporządzenie o kwalifikowaniu nauczycieli, wydane w miesiącu czerwcu ub. roku, jak i wyżej wymieniona instrukcja ustalają zarówno normy natury materialnej, jak i formalnej w zakresie oceny pracy nauczyciela. Kwestji natury materialnej tutaj nie poruszamy, natomiast chcielibyśmy zwrócić uwagę na stronę formalną. Jeśli trudno jest ustalić kryteria oceny pracy nauczyciela, to daleko łatwiej skonstruować przepisy formalne tak, by nauczyciel miał gwarancję, że zastosowano wszystkie środki celem ustalenia możliwie sprawiedliwej oceny kwalifikacyjnej, czyli — jak się to mówi — celem wykrycia prawdy materialnej. Prawdę tę wykrywa się przy pomocy środków określonych w przepisach ogólnych, albo w przepisach szczegółowych. Rozporządzenie o kwalifikowaniu nauczycieli i instrukcja, określająca podstawy sformułowania opinii i ustalenia oceny pracy nauczyciela, również zawierają normy natury formalnej, są przepisami szczegółowymi, mającymi zastosowanie tylko do tej sprawy. W przepisach tych określono kto, kiedy i w jaki sposób ma ustalać opinię i ocenę pracy nauczyciela, kto i w jaki sposób ma zatwierdzać lub uchylać daną ocenę.

Otóż rozporządzenie i instrukcja — szczególnie w tych wypadkach, gdy chodzi o ujemną opinię i ocenę — zbadanie istotnego stanu rzeczy oddaje władzy do swobodnego jej uznania. To swobodne uznanie — zdaniem naszym — jest jedną z ujemnych stron wyżej wymienionych przepisów.

Przyczyny istnienia swobodnego uznania władzy są dwojakiego rodzaju: konstrukcyjno-prawne i polityczne. Pierwsze polegają na względach konstrukcji prawniczej, na częstej niemożliwości określenia, kiedy władza byłaby nie tylko uprawniona, ale i obowiązana do działania. Natomiast o przyczynach politycznych swobodnego uznania władzy mówimy wówczas, gdy ze względów konstrukcyjno-prawnych byłoby możliwe wprowadzenie ustawowego skrępowania władzy administracyjnej, ale swobodne uznanie utrzymuje się ze względów po-

lityki państwowej, np. system mianowania kandydatów na stanowiskach w służbie państwowej, system koncesyjny i t. p., gdzie władza może, ale nie musi mianować danej osoby na stanowisko w służbie państwowej, udzielić koncesji i t. p.

Otóż w przepisach o kwalifikowaniu nauczycieli względy polityki państwowej właściwie nie odgrywają żadnej roli. Konstrukcyjnie zaś można, oczywiście, rozwiązać daną kwestję różnie. W interesie szkoły i w interesie osobistym nauczyciela leży ograniczenie swobodnego uznania władzy w tych wypadkach, gdy władza ma do rozstrzygnięcia pytanie, czy opinia lub ocena kwalifikacyjna nauczyciela została ustalona dobrze, czy nie. W tych wypadkach należałoby nałożyć na władze obowiązek bezpośredniego zetknięcia się z pracą nauczyciela. Dzisiaj mamy taki stan rzeczy, że władza, która decyduje o ustaleniu oceny, oraz władza, która załatwia odwołanie nauczyciela od niedostatecznej oceny, może, ale nie musi, bezpośrednio zbadać pracę nauczyciela, może się ona oprzeć w swoim orzeczeniu tylko na opinii względnie ocenie niższego przełożonego, lub niższej władzy. Stworzenie możliwości oceniania pracy nauczyciela bez bezpośredniego zetknięcia się z jego pracą tej osoby, która decyduje, jest dużym niebezpieczeństwem. Cały ciężar odpowiedzialności faktycznej składa się na barki dyrektora (kierownika) szkoły. Bardzo często dyrektor (kierownik) znajduje się w takiej sytuacji, że mimo najlepszej woli nie będzie mógł należycie ocenić pracy nauczyciela. Odpowiednie podejście do pracy nauczyciela, ustalenie kryteriów oceny tej pracy jest nader trudne. Toteż nielada zadaniem obciążono dyrektorów (kierowników) szkół. Aby mogli oni to zadanie należycie wypełnić, koniecznym jest, by ten kto otrzymuje ich opinie celem ustalenia oceny kwalifikacyjnej nauczyciela oraz ten, kto otrzymuje zażalenia na niedostateczną ocenę — był obowiązany zetknąć się z pracą nauczyciela bezpośrednio i dopiero na podstawie własnych spostrzeżeń wydać odpowiedni sąd. Tylko takie postępowanie wzbudzi zaufanie nauczycieli do kwalifikujących. Inne zaś — będzie zwykłym odrabianiem papierków biurowatycznych. Wiemy z doświadczenia, że tam, gdzie niema nakazu wyraźnego, orzekający opiera się przeważnie na czyjejs opinii i wydaje decyzję w myśl zapatrywań wnioskodawcy. Najczęściej brakuje chęci do bezpośredniego zetknięcia się z istotnym stanem rzeczy, więc przyjmuje się na wiarę z reguły to, co podaje niższy przełożony lub niższa władza.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

PLAN HENRYKA DE MANA.

Belgia wstąpiła na drogę zasadniczych reform gospodarczych. Wyrazem tych dążeń jest utworzenie rządu, złożonego z przedstawicieli wszystkich najsilniejszych partyj. Wicepremierem został zasłużony wódz partii robotniczej, Vandervelde, który w artykule wstępnym w „Peuple” (naczelny organ belgijskiej partii robotniczej) pisze:

„Od tej chwili Belgia ma rząd narodowy. Określenie „narodowy” oznacza, że rząd ten będzie dążyć do skupienia wszystkich sił twórczych narodu celem wypełnienia, w tych wyjątkowo ciężkich warunkach, zadania powszechnego ratunku i odrodzenia gospodarczego”.

W rządzie tym znalazł się w charakterze ministra robót publicznych Henryk de Man. Jak wynika z deklaracji premiera van Zeelanda, zamierzenia jego, dotyczące uzdrowienia stosunków gospodarczych w kraju, pokrywają się w znacznej mierze z koncepcjami ekonomicznymi de Mana.

To też czytelników naszych niewątpliwie zainteresuje t. zw. Plan de Mana.

Pełny tekst jego został załączony jako aneks do wydanej przed paroma miesiącami książki de Mana p. t. „L'Idée socialiste”, (Paryż, 1935, B. Grasset).

Przedmiotem planu jest przebudowa ekonomiczna i polityczna kraju, polegająca na: 1) ustanowieniu ustroju gospodarczego mieszanego, który obejmie organizację kredytu oraz główne gałęzie przemysłu, już obecnie faktycznie zmonopolizowane; 2) podporządkowaniu w ten sposób zreorganizowanej gospodarki narodowej interesom ogółu przez rozszerzenie rynku wewnętrznego, celem opanowania bezrobocia i stworzenia warunków dla wzmoczenia dobrobytu ekonomicznego; 3) zreformowaniu państwa i ustroju parlamentarnego w kierunku stworzenia prawdziwej demokracji ekonomicznej i socjalnej. Plan przewiduje stworzenie Rady Gospodarczej, związanej z komisariatami finansów, przemysłu i transportów — jako instytucji doradczej, korzystającej z prawa inicjatywy wobec komisariatów i parlamentu oraz z prawa kontroli działalności komisariatów i organów im podwładnych.

WALKA Z BEZROBOCIEM W DANJI.

Gabinet Stauninga w ciągu swych pięciu lat rządów zdołał znacznie zredukować bezrobocie w Danji. Stan ten osiągnął za pomocą szeregu poczynań i ustaw, mających na względzie usunięcie z życia tego dzielnego narodu klęski bezrobocia. W r. 1932, najwyższe nasilenie kryzysu, około 32% ubezpieczonych od bezrobocia było bez pracy. W r. 1934 przeciętna roczna bezrobotnych nie osiągnęła 22%. Liczba jednak bezrobotnych jest — jak na duńskie stosunki — i tak wysoka, bo wynosi około 70.000. Państwo i samorządy wydają ogromne sumy na zasiłki. Oprócz stałych zasiłków wydatkowano około 140 milionów koron na zasiłki nadzwyczajne. W lutym r. b. liczba bezrobotnych nagle wzrosła do 129.892. Zaniepokojony tym stanem rząd zdecydował się na posunięcia radykalne. 26 lutego zgłosił do parlamentu „Plan zatrudnienia”, którego zastosowanie umożliwi uruchomienie nadzwyczajnych robót publicznych. Koszta ich wyniosą 100 milionów i pozwolą zatrudnić 30.000 bezrobotnych. Plan wychodzi z założenia, że bezcelowym jest nieprodukcyjne wydawanie pieniędzy na zasiłki. Należy zatem za wszelką cenę ludzi zatrudnić.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

POLSKA PRASA PEDAGOGICZNA

KRYZYS A ROZWÓJ NAUKI POLSKIEJ. — EWOLUCJA STANU NAUCZYCIELSKIEGO. — NIEZALEŻNOŚĆ STANU I RUCHU NAUCZYCIELSKIEGO.

W „Kurjerze Porannym” z dnia 28 marca anonimowy autor nawiązuje do poruszanych już uprzednio na łamach tego pisma zagadnień obecnego stanu badań naukowych w Polsce w związku z kryzysem ekonomicznym („W obronie trwałych wartości kulturalnych”). Kryzys gospodarczy zaatakował naukę polską w jej fazie organizacyjnej i fakt ten w skutkach jest oplakany. W budżecie Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na rok 1934/35 zmniejszono znacznie zasłki na instytucje naukowe z 602.000 zł. na 472.000. Położenie materialne naukowców jest w Polsce bardzo ciężkie, znacznie cięższe niż ich kolegów zagranicznych. Stosunek społeczeństwa do nauki jest coraz bardziej obojętny, to też ofiarność ludzi, pracujących na polu naukowym nie znajduje w społeczeństwie zrozumienia. Słabnie także zainteresowanie sprawami naukowymi wśród młodzieży akademickiej. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest liche uposażenie pracowników naukowych, młodzież traci ochotę do pracy, która związana jest u nas z wegetacją. Z nadesłanych do „Kurjera Porannego” listów młodych naukowców, w związku z poprzednio-drukowanym artykułem (vide „Ogniwo” N-r 13 „Przegląd polskiej prasy pedagogicznej”) dowiadujemy się, jak bardzo pokrzywdzeni są moralnie i materialnie pracownicy nauki. Docentura jest bezpłatna, asystentura przynosi tylko 300 zł. miesięcznie i trwa ażadłwie kilka lat. Etatów tych jest coraz mniej, a praca naukowa staje się luksusem dla bogaczy. Nawet ta niewielka liczba istniejących u nas placówek naukowych nie ma zapewnionej przyszłości. Pracowników naukowych jest coraz mniej i podobny stan rzeczy grozi w niedalekiej przyszłości poważnem obniżeniem poziomu naszych uniwersytetów i politechnik.

„Ognisko Nauczycielskie” N-r 1 (styczeń 1935 r.) zamieszcza przemówienie prezesa lubelskiego okręgu Z. N. P. L. Pawłowskiego przy otwarciu W. K. N. korespondencyjnego. Przemówienie to ciekawe jest z tego względu, iż zwraca uwagę na ewolucję stanu nauczycielskiego. Autor dostrzega ją w różnych dziedzinach. Odbywa się przedewszystkiem emancypacja zawodu nauczycielskiego. Nauczyciel wywiera coraz większy wpływ na kształtowanie się stosunków szkolnych i metod nauczania, a dzięki prowadzeniu wydawnictw oświatowych — i na bieg myśli pedagogicznej. Nauczyciele wysuwają liczne postulaty wychowawcze, wydają opinie o programach.

Stalej ewolucji podlega także poziom kształcenia nauczycieli. Pod tym względem starania władz oświatowych zbiegają się z dążeniami samych nauczycieli. Mimo lichego uposażenia i bardzo ciężkich czasów pęd nauczycieli do kształcenia się stale wzrasta. Dowodem chociażby fakt, iż na W. K. N. korespondencyjny zapisała się imponująca liczba 1134 osób.

W dziedzinie moralnej obserwujemy również duże zmiany. Na plan pierwszy wysuwa się obecnie osobowość nauczyciela, jego charakter moralny, jego stosunek do dziecka, do grup społecznych. Ostatnie lata XIX w. i początek XX przyspieszyły również proces samowiedzy zawodowej i doprowadziły do powstania samoistnych organizacji nauczycielskich, których rola jest bardzo znaczna.

W N-rze 2 „Ogniska Nauczycielskiego” na uwagę zasługuje artykuł p. t. „O niezależność stanu i ruchu nauczycielskiego”. Rola i znaczenie nauczyciela wzrastają stale i równolegle z tem postępuje emancypacja stanu nauczycielskiego oraz rozwija się ruch zawodowy wśród nauczycielsstwa. W artykułach statutu związku widać wyraźne dążenie do uniezależnienia się Związku w życiu organizacyjnem i kulturalnem (np. przepisy statutu, mające na celu odpolitycznienie Związku). Oparcie się zaś o pierwiastek samokształcenia i samowychowania, o normowany przez państwo ideał wychowawczy i o ogólnoludzkie idee chroni go przed niebezpieczeństwem zasklepienia się i martwoty. W. P.

TROSKI BUDŻETOWE. — ANOMALJA PŁAC KIEROWNIKÓW SZKÓŁ. — ZA ZNIENIENIEM RÓŻNICY MIĘDZY „POWSZECHNIKAMI” A „ŚREDNIKAMI”. PRZYGOTOWANIA DO WÁLNEGO ZJAZDU ZW. NAUCZ. W SCARBOROUGH.

W tych dniach opublikowano Budżet Min. Oświaty (B. of. Ed.) na rok budż. 1935. Oto kilka ważniejszych pozycji: globalna suma wydatków wynosi £ 44,556,787 (bez Szkocii) t. j. przeszło miliard sto trzydzieści milionów zł. (W stosunku do r. ub. stanowiący wzrost o £1,082,469). Suma ta nie daje jeszcze całkowitego obrazu wydatków na oświatę, gdyż nie uwzględnia ciężarów, które ponoszą władze samorządowe. Ponieważ wydatki samorządów na szkolnictwo poza subwencjami rządowymi przekraczają £ 41,000,000, całkowite koszty oświaty zarówno rządowe jak i samorządowe (oczywiście bez szeroko rozbudowanego szkolnictwa prywatnego, nie pobierającego zapomóg) wyrażają się cyfrą £ 86,303,000 t. j. przeszło dwa miliardy sto pięćdziesiąt siedem milionów złotych a więc więcej niż nasz cały budżet.

Według obliczeń, dokonanych na podstawie danych, zawartych w budżecie, koszt kształcenia jednego dziecka w szkole powszechnej wynosi £ 13.12 s. 5 d. t. j. 340 zł., w średniej £ 23.2 s. t. j. 575 zł.

W związku z ogłoszeniem budżetu organ Związku Naucz. „The Schoolmaster” z dnia 14.III. snuje dość pesymistyczne refleksje. Ogólnie spodziewano się, że po trzech latach zastoju, r. 1935 przyniesie wybitną poprawę w rozbudowie szkolnictwa, która utknęła w r. 1931. Podwyżka wydatków tylko o jeden milion wskazuje, że polityka wyczekiwania w dalszym ciągu będzie prowadzona i Anglja będzie się dzielić na dwa kraje: jeden ze szkołami zreorganizowanymi i drugi, w którym wszystko jest po staremu. Pozostawienie zaś tej samej liczby nauczycieli jest dowodem, że 6.000 klas z liczbą dzieci powyżej 50 pozostanie przepelnionych jak dotychczas, chyba że liczy się na naturalny spadek frekwencji. Największy niepokój budzi brak w budżecie wzmianki o zniesieniu pozostałej jeszcze 5% redukcji płac nauczycielskich.

Do dziwnych anomalij skali płac naucz., ustalonych w t. zw. Burnham Scales należy — prócz wyższego wynagradzania nauczycieli niż nauczycielek — jeszcze uzależnienie płacy kierownika szkoły od frekwencji uczniów w szkole. Ujemne konsekwencje i dwiactwo tego rodzaju zasady wykazuje w pięciu kolejnych artykułach na łamach „The Schoolmaster” Mr. Fred Mander, generalny sekretarz Związku Naucz. Przedewszystkiem zasada ta wprowadziła do płac kierowników element zmniejszenia, podczas gdy wszyscy inni mają zagwarantowaną stałość płac.

Myślą przewodnią wprowadzenia tej zasady było uzależnienie płacy kierownika od wielkości szkoły — i skuteczności jego kierownictwa, na co zgodziło się także stowarzyszenie kierowników. Ale § 8 Burnham Scales wyłączał pewne przyczyny spadku frekwencji w szkole niezależnie od kierownictwa jak np. epidemie, spadek liczby urodzin, ruch ludności i t. d. Tymczasem w r. 1930 władze szkolne pod naciskiem skarbu nie biorą pod uwagę tych czynników siły wyższej przy zaliczaniu kierowników do pewnej grupy płacy. Wprawdzie od r. 1932 do 1936 postanowiono nie przesuwać kierowników z jednej grupy do drugiej, ale zdaniem P. Mander'a trzeba ustalić jakąś zasadę płac, żeby wyeliminować na zawsze czynnik zmienności w wynagradzaniu kierowników szkół.

Za zniesieniem podziału nauczycieli na „powszechniaków” i „średniaków” przemawia autor artykułu p. C. „Nauczycielskie drabiny” w The Times Educ. Suppl. z 23.II. „Mury graniczne”, ugruntowane przez „Burnham Scales” między nauczycielstwem średniem a powszechnym, powinny być jak najprędzej zburzone, gdyż wprowadzają niezdrową atmosferę do szkolnictwa. Minął już ten czas, w którym wychowanek public school szedł do Oxfordu lub Cambridge i wracał jako nauczyciel do swej szkoły. Dziś tylko 50% absolwentów uniwersytetu otrzymuje posady w szkołach średnich, reszta musi iść do szkół powszechnych. Najlepszą praktyką dla „honours graduate” byłby rok nauczenia w jakiejś szkole na biednym przedmieściu (slum school). Byłoby pożądane, żeby władze szkolne przeprowadzały stałą wymianę nauczycieli ze szkół średnich do powszechnych i naodwrot. Najzdolniejsi dyrektorowie szkół średnich, utworzonych w 1902 r. na mocy reformy szkolnej, mają ukończone tylko dwuletnie „seminarium”. Najlepszym środkiem do zatarcia tej klasowości nauczycieli byłaby, zdaniem autora, zmiana Burnham Scale w tym kierunku, żeby wszystkich nauczycieli (prócz prof. uniwers.) traktować przy ustalaniu uposażenia jako jedną grupę, a płace różnicować tylko ze względu na lata studjów, specjalne kwalifikacje i koszty utrzymania.

W związku z Wielkanocnym Zjazdem opublikowały władze Zw. 150 wniosków nadesłanych do Centrali przez Oddziały Zw. Zgodnie z regulaminem każdy Oddział ma wybrać z tej liczby część wniosków, które uważa za najważniejsze i przesłać je do Londynu, by w ten sposób ułatwić władzom naczelnym pracę przygotowawczą do Zjazdu. Ponieważ wnioski te odzwierciadlają dobrze prądy i dezyderaty angielskiego świata nauczycielskiego, warto zapoznać się z niektórymi z nich.

Szybki rozrost Związku spowodował potrzebę zwiększenia siedziby Centrali Londyńskiej (Hamilton House), gdzie obecnie pracuje około 200 osób, i jej rozbudowy, która jest teraz w pełnym toku. Z wniosków należy wymienić: żądanie zmiany zasad wyborczych do Egzekutywy Zw., bezpłatnego dostarczania członkom organu Zw. „The Schoolmaster”, pokrycia kosztów delegatów na Zjazd Zw., utworzenie Biura Badań Pedagog. przy związku. Uznania naczelnego kierownika Oświaty (The President of the Board of Education) za ministra równorzędnego co do stanowiska i płacy z ministrami S. Z. i S. W. i przyznanie mu stałego miejsca w „Gabiniecie”. Zdaniem wnioskodawców przyczyni się to do podniesienia sprawy samej oświaty w państwie.

Wysuwają się wnioski dalej związane ze sprawami materialnymi nauczycieli: a więc przedewszystkiem przywrócenie pełnej pensji z r. 1931 (chodzi jeszcze o 5%) i zaniechanie potrąceń wyrównawczych do emerytury za czas, redukcji pensji. Na przeciężenie nauczycieli dodatkowymi zajęciami (dożywanie dzieci, zbiórki, statystyki, obchody) zwraca uwagę wniosek Nr. 81 i 82.

We wnioskach, dotyczących spraw pedagogicznych, znajdujemy oczywiście wielokrotnie wyrażony postulat przedłużenia wieku szkolnego do 15, a nawet 16 lat. Wypowiedział się za nim szereg okręgów, zaznaczając zarazem, że tworzone obecnie ośrodki dokształcania młodzieży (Junior Instruction Centres) nie mogą być żadną miarą uważane jako dostateczny ekwiwalent przedłużenia wieku szkolnego. Dalej mamy kwestję zmniejszenia klas do 30 uczniów, zakaz zatrudniania dzieci w wieku szkolnym drogą specjalnej ustawy, ograniczenie nauki religii do znajomości Biblii bez wyznaniowej interpretacji, wkońcu wprowadzenie jednego typu egzaminów wstępnych do szkół średnich dla uczniów płacących jak i nieplacących za naukę. Jeden okręg wystąpił przeciw reklamarskiej metodzie szkół ogłaszania sukcesów egzaminacyjnych jako ubliżającej godności zawodowej.

Do działu „różne” zaliczyć możemy propagandę pacyfistyczną i uznanie dnia 11 listopada za święto pokoju, nadto pomoc finansową dla nauczycieli Niemców, którzy stracili pracę ze względów politycznych czy religijnych.

Komisja dla płac naucz. C. Zw. The Burnham Committeees zatwierdziła, a raczej przedłużyła istniejącą obecnie skalę płac do 31.III.1936. Pięcioprocentowa obniżka ma obowiązywać jeszcze przez rok.

WŁOSKA PRASA PEDAGOGICZNA

NACZYCIELE W SZKOŁACH WŁOSKICH.

Nie potrzeba wielu słów dla udowodnienia, jak duży wpływ, zarówno w dobrym, jak i złym kierunku, może nauczyciel wywrzeć na życie narodu. Bismarck twierdził, że nauczyciel pruski położył podwaliny potęgi militarnej swego kraju. Włosi uważają, że np. nastrój ludności Dalmacji, niezbyt przychylny Włochom, wytworzyli w ostatnich latach nauczyciele niemieccy i słowiańscy. Jeżeli jednak — twierdzi w „I Diritti” Valentino Piccoli — nauczyciel, oddany sprawie niesłusznej, dużo może uczynić złego, służąc sprawie szlachetnej, o wiele więcej może uczynić dobrego. Piccoli świadomie używa wyrazu „służąc”, podkreślając, że służenie dobrej sprawie, służba dla narodu, spełnianie z bezwzględnym posłuszeństwem wymagań państwa, zleceń rządu, daje wielkie zadowolenie moralne. Nie jest to bowiem służba bierna, w której zatracą się własną osobowość i wolę, lecz służba czynna, wykonywana z głębokim przekonaniem, jako dobrowolnie przyjęte posłannictwo.

Praca nauczyciela faszystowskiego na terenie szkoły nie jest zadaniem łatwym. Wymaga bohaterstwa każdej chwili i bezgranicznego poświęcenia się obowiązkom. W najmniejszych ośrodkach kulturalnych nauczyciel jest pionierem światła. Zadanie jego przekracza wtedy mury szkolne. Musi on tylko umieć zdobyć zaufanie ludu i zapewnić sobie odpowiedni autorytet, co jest nieraz o wiele łatwiejsze, niż z ludźmi o wyższym poziomie kultury. Piccoli uważa, że nie jest też trudno pokochać ten „nadzwyczajny lud (włoski), umiarkowany i pracowity, wytrwały i wytrzymały, przechodzący odpornością wszelki inny lud na świecie”.

Do innej znów dziedziny życia nauczycielskiego wprowadza nas Annibale Tona. Chodzi mu o to, że zbyt często przy obsadzaniu posad wybiera się na nauczycieli „najbardziej potrzebujących”. Szkoła — słusznie mówi Tona — nie jest instytucją dobroczynności. Są to jeszcze ciągle pozostałości z czasu wojny; naród miał obowiązki względem obrońców ojczyzny i słuszną było rzeczą, że przy obsadzaniu posad urzędowych przede wszystkim myślał o nich. Nie można jednak już dzisiaj uważać za główne kryterium takie, czy inne warunki bytu kandydata na nauczyciela, tem bardziej, że to wartościowanie większej lub mniejszej czyjeś biedy jest rzeczą bardzo elastyczną. Kryterjum „potrzeby” daje poza tem szerokie pole do nadużyć i do protekcjonizmu. Jedyną miarą przy wyborze kandydatów do szkoły powinna być ich wartość, a najpewniejszym, choć niedoskonałym sprawdzianem tej wartości są konkursy.

Przy tej sposobności podkreśla Tona zadziwiający w ostatnich czasach brak przygotowania u absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli. Stoją niżej przeciętnego poziomu. A jednak mają za sobą siedem lat nauki, obejmującej łącznie i filozofję, naukę obcego języka i muzyki, umiejętność gry na jednym przynajmniej instrumencie muzycznym. Braki nie są spowodowane przez reformę szkolną. Do odpowiedzialności za nie pociągnąłby raczej Tona egzaminatorów „o miłosierdziu większem, niż miłosierdzie Boskie”, którzy dają swe placet każdemu, bez względu na to, czy jest dobry, czy zły, czy też najzupełniej niezdatny. Do zakładu kształcenia nauczycieli zgłaszają się synowie ludu, którzy chcieliby jak najprędzej dojść do objęcia jakiejś posady. Byłoby okrucieństwem — zdają się niekiedy rozumować egzaminatorowie — zamykać im drogę. Trzeba też szczególnie popierać kandydatów mężczyzn, inaczej szkoła przejdzie w ręce kobiet!...

Dodajmy, że poza omawianiami zakładami istnieją jeszcze t. zw. wyższe instytuty magisterskie, mające charakter uniwersytecki i udzielające trojkiego rodzaju dyplomów: a) nauczania języka włoskiego i łaciny w szkołach średnich stopnia niższego oraz historii i geografii w tychże szkołach i w zakładach kształcenia nauczycieli; b) nauczania pedagogiki i filozofji w zakładach kształcenia nauczycieli. Dwa te dyplomy otrzymać można po czteroletnich studiach, przy obowiązkowem uczęszczaniu na wykłady. Na pierwszy rok studjów przyjmowani są kandydaci na podstawie egzaminu konkursowego.

Ciekawe jest zarządzenie w sprawie taks, obowiązujących od 28 września r. z. w zakładach kształcenia nauczycieli, gdzie podniesienie opłat dotyczy tylko kobiet. Tak więc przy zapisie na kurs niższy kandydaci na nauczycieli płać 30 lir, kandydatki 60 lir. Czesne dla każdej klasy wynosi dla mężczyzn 100 lir, dla kobiet 160 lir. Taksa za egzamin dla jednego 30 lir, dla drugich 60 lir. Na kursie wyższym egzamin wstępny kosztuje l. 50 lub 80, zapis l. 30 i 60. Czesne w każdej klasie l. 150 i 240. Egzamin habilitacyjny l. 150 i 240. Dyplom 75 lir.

Jako nowy sposób dokształcania przede wszystkim nauczycieli wiejskich zaprojektowano we Włoszech szereg odczytów, wygłaszanych przez radio dwa razy na miesiąc przy współpracy najwybitniejszych pedagogów i polityków.

Dla zaspokojenia zaś potrzeb czytelniczych i naukowych personelu nauczycielskiego utworzona jest wędrowna biblioteka, zaopatrzona w parę dziesiątków tysięcy tomów. Abonentem owej czytelnicy może być każdy włoski nauczyciel po wpłaceniu rocznej składki w wysokości 20 lir. Biblioteka dostarcza członkom swym katalog-przewodnik o objętości 600 stron, za cenę 7 lir. Wprowadzający nowych abonentów otrzymują premja w postaci książek.

Zgodnie z nową uchwałą władz faszystowskich nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych obowiązani są do noszenia na służbie mundurów. Przepis ten ma być w przyszłości zastosowany do ciała nauczycielskiego szkół wszystkich stopni. To samo zeczenie dotyczy inspektorów szkolnych.

H. Grotowska

REDAKTOR NACZELNY: STEFAN DRZEWIECKI

— ODPOWIEDZIALNY: WANDA DUTKIEWICZÓWNA

**WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI**

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA